

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 8 (2012)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Pomaganie skazanym na zagładę jako źródło destrukcji – na podstawie dokumentów osobistych Brandli Siekierkowej

Helping Those Doomed to Annihilation as a Source of Destruction – On the Basis of Brandla Siekierkowa's Personal Documents

Justyna Kowalska-Leder
Instytut Kultury Polskiej, Uniwersytet Warszawski

j.kowalska-leder@uw.edu.pl
ORCID: https://orcid.org/0000-0003-4727-4431

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.631
Strony/Pages: 176-187

CC BY

OPEN ACCESS

Justyna Kowalska-Leder

Pomaganie skazanym na Zagładę jako źródło destrukcji – na podstawie dokumentów osobistych Brandli Siekierkowej

Okupacyjny dziennik Brandli Siekierkowej oraz jej rękopiśmienny pamiętnik z 1949 r. skłaniają do zajęcia się problemem relacji między mikrohistoriami a głównymi nurtami polskiej narracji historycznej. Oba dokumenty[1], dotychczas niepublikowane, napisane zostały w języku polskim. Ich autorka urodziła się w 1911 r. we wsi Żwirówka, nieopodal Mińska Mazowieckiego, w którym przed wojną z mężem Mojżeszem prowadziła mleczarnię. Po likwidacji tamtejszego getta w sierpniu 1942 r. znalazła wraz z nim i dwoma synami (cztero- i ośmioletnim) schronienie w swojej rodzimej wsi, w gospodarstwie przedwojennych znajomych – małżeństwa Bylickich.

Zarówno powstający na bieżąco, jak i tworzony z kilkuletnim dystansem opis relacji między rodziną Siekierków a chłopskim małżeństwem, udzielającym bezinteresownie przez dwa lata pomocy skazanym na zagładę, nie mieści się w żadnym z typów narracji historycznej mówiącej o polsko-żydowskim doświadczeniu okupacyjnym. Zachowanie gospodarzy daleko odbiega od heroicznej i miłosiernej postawy Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, a ukrywana rodzina nie realizuje wzorca wdzięczności za ocalenie życia. Taki model relacji polsko-żydowskich wpisany jest w monografię Władysława Bartoszewskiego i Zofii Lewinówny *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945*[2]. Świadectwo Brandli Siekierkowej ukazuje ludzki, a zarazem nieheroiczny wymiar długotrwałej i bezinteresownej pomocy, której owocem staje się narastająca z czasem wzajemna niechęć obu stron. Doświadczenie ukrywania Żydów odciska się negatywnie również na relacjach pomiędzy członkami rodziny Bylickich, czego liczne ślady znajdujemy w notatkach Brandli. To, że świadectwa Siekierkowej nie wpisują się w „jasny" schemat narracji o polskich Sprawiedliwych i ich podopiecznych, nie oznacza, że mieszczą się one w nurcie „obrzeży Holokaustu", gdzie Polacy denuncjują, okradają i brutalnie

[1] Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (dalej AŻIH), 302/123, Dziennik i pamiętnik Brandli (Bronki) Siekierki z d. Fiszbajn.

[2] Władysław Bartoszewski, Zofia Lewinówna, *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945*, wyd. 1, Kraków: Znak, 1969.

mordują swoich żydowskich sąsiadów. Znamy go za sprawą takich opracowań, jak *Jest taki piękny słoneczny dzień…* Barbary Engelking, *Judenjagd. Polowanie na Żydów 1942–1945* Jana Grabowskiego czy *Złote żniwa* Jana Tomasza Grossa i Ireny Grudzińskiej-Gross[3].

Za sprawą notatek Brandli zyskujemy wgląd w obszar sytuujący się pomiędzy tymi dwoma głównymi sposobami opowiadania o aktywnych postawach świadków Zagłady[4]. Co ważne, nie jest to przypadek odosobniony w zbiorze dzienników i pamiętników składających się na Zespół 302 Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego, wśród których znajdują się świadectwa Siekierkowej[5].

Na początku warto sięgnąć po notatkę sporządzoną przez pracownicę łódzkiego oddziału ŻIH, która przyjmując od Brandli jej dziennik w roku 1948, odnotowała przebieg rozmowy, jaką przeprowadziła z autorką. Pozwala to lepiej zrozumieć zapiski diarystki zawarte w zeszytach obejmujących okres od 14 czerwca do 5 lipca 1944 r. Z notatki protokolantki dowiadujemy się, że prowadzony w kryjówce dziennik miał objętość kilku zeszytów, do których zaraz po wojnie Brandla nie przywiązywała większej wagi, dając je do zabawy dzieciom. W efekcie ocalały jedynie trzy. Przekazując je instytutowi, autorka zaznaczyła, że opisują one tylko niewielki wycinek jej przeżyć w ukryciu, które w rzeczywistości trwało niemal dwa lata, do momentu pojawienia się w okolicy Armii Czerwonej w lipcu 1944 r. Tyle czasu spędziła wraz z bliskimi na zamaskowanym pięterku obory małżeństwa Bylickich w Żwirówce. Bronisław Bylicki zdecydował się – w jej odczuciu – na ukrywanie żydowskiej rodziny ze względu na pamięć o swoim dawnym sąsiedzie, ojcu Brandli. W załączonej do dziennika notatce pracownica ŻIH zapisała jeszcze: „Pani Siekierkowa posiada wrodzoną inteligencję. W młodości pisała wiersze". Ta uwaga znajduje potwierdzenie zarówno w dzienniku, jak i pamiętniku, które prowadzone są dość dobrą polszczyzną, mimo że Brandla, jak sama deklaruje, ukończyła jedynie szkołę powszechną. W dzienniku pojawia się jednak wspomnienie o dodatkowej edukacji, którą zaoferowała jej sympatyczna, a przy tym zamożna panna Brzeska, nauczycielka warszawskiego gimnazjum. Podczas wakacji, gdy Brandla miała dwanaście lat, panna Brzeska, wypoczywająca wówczas na wsi, spędzała z nią dużo czasu na

[3] Barbara Engelking, *Jest taki piękny słoneczny dzień… Losy Żydów szukających ratunku na wsi polskiej 1942–1945*, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2011; Jan Grabowski, *Judenjagd. Polowanie na Żydów 1942–1945. Studium dziejów pewnego powiatu*, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2011; Jan Tomasz Gross, Irena Grudzińska-Gross, *Złote żniwa. Rzecz o tym, co się działo na obrzeżach Zagłady Żydów*, Kraków: Znak, 2011.

[4] Pomijam tu główny wątek narracji historycznej mówiący o obojętności/bezradności Polaków wobec Zagłady, albowiem dokumenty osobiste Brandli Siekierkowej skłaniają do refleksji na temat postaw aktywnych.

[5] Zob. m.in.: AŻIH, 302/48, Dziennik Karola Rotgebera; *ibidem*, 302/55, Dziennik Calka Perechodnika (wersja opublikowana: Calek Perechodnik, *Spowiedź. Dzieje rodziny żydowskiej podczas okupacji hitlerowskiej w Polsce*, oprac. David Engel, Warszawa: Ośrodek Karta, 2007).

rozmowach, pożyczała książki, nie zapominając przy tym o frykasach będących szczególną atrakcją dla ubogiej dziewczynki. „Kiedy wakacje były na ukończeniu, pojechała ze mną do miasta [Mińska Mazowieckiego – J.K.-L.] i zapisała mnie do handlowej szkoły, zapłaciła za kilka miesięcy i prosiła p. Tatarzankę, żeby miała wzgląd na mnie”[6]. Dzięki pomocy hojnej nauczycielki Brandla uczęszcza do szkoły cały rok, a podczas ferii świątecznych i wakacji odwiedza pannę Brzeską w Warszawie. Z dziennika dowiadujemy się również, że w czasie jednej z tych wizyt panna Brzeska złożyła dziewczynce niezwykłą propozycję. „Powiedziała, żebym przyjechała do Warszawy, to będę pracowała i będę się uczyła. I tak też było” – wspomina Siekierkowa, nie rozwijając niestety tego wątku. Z pewnością tamte doświadczenia życiowe i edukacyjne oraz „aryjski” wygląd Brandli odegrały znaczącą rolę w jej walce o przetrwanie podczas wojny.

Okupacyjny dziennik Siekierkowej poświęcony jest głównie skomplikowanym relacjom z Bylickimi, cierpieniom, jakich doświadczała wraz z rodziną, ukrywając się na niewielkim, ciemnym stryszku, oraz próbom zrozumienia przyczyn prześladowań Żydów. Brandla postrzega Zagładę jako karę bożą za grzechy; ma przy tym świadomość, że jej postępowanie przed wojną przyczyniło się do tej tragedii. W notatce z 29 czerwca 1944 r. wyznaje swoją winę:

> Nie mam dzisiaj czystego sumienia, nie jestem w porządku sama z sobą. Przypomniały mi się ostatnie miesiące: On, co mnie kochał – grzeszna miłość. Nie wiem, czy to była miłość, czy to był szał? Byłam brzydka, nikt mnie naprawdę nie kochał, mąż był obojętny, nie pieścił mnie. Każda kobieta pragnie być kochana i pragnie pieszczot, zwłaszcza gdy się dobrze powodzi. Była to miłość idealna, wystarczyło spojrzeć w oczy, zatopić się w nich, wystarczył uścisk ręki, dotknięcie nogą, a szczęście było ogromne. Och, jak kochałam. Był dla mnie piękny, był dumny. Pogrom zakończył naszą idyllę. Nie zginął od razu, był z moim mężem razem. Widziałam go jeszcze dwa razy, raz kiedy poszłam po męża, a drugi raz kiedy przyszedł do Stanisławowa i więcej już nigdy. Chciałam, żeby poszedł razem z nami, ale On był szlachetny, nie chciał robić rozłamu: „masz męża, dzieci – idź z Bogiem. Kocham Cię i szanuję, ale z tobą nie pójdę”. Odprowadził nas za bramę, nigdy tego nie zapomnę, jak stał i płakał: „już się nigdy w życiu więcej nie zobaczymy, bo ja nie będę żył”[7].

Wątek przedwojennego romansu nie pojawia się, co zrozumiałe, w pamiętniku napisanym w 1949 r. Tym razem Siekierkowa ma świadomość, że tekst będzie stanowić świadectwo nie tylko jej indywidualnych doświadczeń, lecz także losów Żydów z okolic Mińska Mazowieckiego. Opisuje więc narastające od początku wojny represje, warunki życia w getcie, „akcję likwidacyjną”, a następnie swoją tułaczkę, która kończy się w gospodarstwie Bylickich.

W okupacyjnym dzienniku Siekierkowa konsekwentnie unika podawania imion i nazwisk swoich dobroczyńców oraz nazwy wsi, w której znalazła schronienie.

[6] AŻIH, 302/123, Dziennik Brandli (Bronki) Siekierki z d. Fiszbajn.

[7] *Ibidem*.

Zapewne w obawie, że notatki trafią w niepowołane ręce. Gospodarza nazywa więc dobrodziejem, jego żonę kotką, bo – jak pisze – „miała kocią twarz", jednego z ich synów określa mianem słowika, ponieważ miał ładny głos. Na kartach dziennika przywoływana jest jeszcze jedna domowniczka, starsza kobieta, matka gospodyni lub gospodarza. Bardzo ważną postacią utrwaloną w zapiskach Brandli jest jej przyjaciółka z lat dziecinnych Stanisława Roś, nazywana w dzienniku po prostu Stachą. Mieszka ona niedaleko gospodarstwa Bylickich i regularnie – mniej więcej co dwa tygodnie – dostarcza Siekierkom żywność i w miarę możliwości pieniądze na zakup węgla od gospodarzy. Wierna przyjaciółka przeistacza się w zapiskach Brandli w postać niemal anielską: „Trzeba znowu zrobić staremu opatrunek i iść spać z myślą, że może jednak doczekamy się wolności i marzyć o Tobie, moja kochana, że może kiedyś będę mogła Cię widzieć i służyć Ci, być Tobie tak wierna, jak wierny pies. Kocham Cię nie od dzisiaj i nie od wczoraj, ale jeszcze z dzieciństwa. Bądź mi więc zdrowa"[8]. Niemal w każdej notatce, również powojennej, Stacha opisywana jest w bardzo serdecznym tonie. W dzienniku regularnie pojawiają się błogosławieństwa, podziękowania, wyrazy miłości, które Brandla kieruje do przyjaciółki. Nawet gdy Siekierkowa bezskutecznie wyczekuje nocami na przybycie Stachy, znajduje dla niej słowa usprawiedliwienia. W równie serdecznym tonie Stanisława opisywana jest w powojennej relacji siostry Brandli Ity Gartenkranz, która wiosną 1943 r. dołączyła do ukrywającej się rodziny[9]. Na podstawie dostępnych źródeł trudno jednoznacznie stwierdzić, jak długo tam przebywała[10]. Wydaje się, że jej pobyt miał charakter czasowy; Ita zapewnie wielokrotne pomieszkiwała w oborze Bylickich.

W przeciwieństwie do entuzjastycznych opisów postawy Stachy, zachowanie małżeństwa Bylickich jest przedstawiane w ciemnych barwach, co jednak wcale nie oznacza, że podlega ostatecznej i jednoznacznej ocenie. Zarówno dziennik, jak powojenny pamiętnik Brandli są w tej kwestii przesycone ambiwalencją. Podstawowym zarzutem formułowanym pod adresem Bylickich jest ich niechęć do dzielenia się żywnością z ukrywającymi się Żydami, którzy cierpią na chorobę głodową.

> A nie jest to dzień i nie jest to dwa, tylko całe 22 miesiące, a jednak – nie mogę się przyzwyczaić do głodu. […] dzisiaj mój starszy synek zachorował, jęczał, że boli go obojczyk i piersi. Wiem, moje dziecko, co ci jest, wiem, że wraz jak schną twoje nogi, schnie twoje biedne serduszko i płuca, ale nic na

[8] *Ibidem.*

[9] AŻIH, 301/4103, Relacja Ity Gartenkranz.

[10] Oprócz dziennika i pamiętnika Brandli oraz relacji jej siostry Ity Gartenkranz w Archiwum ŻIH znajdziemy również: relację syna Brandli Welwela (Władysława) Siekierki, mówiącą o okupacyjnych losach jego rodziny (301/3681), relację samej Brandli, która skrótowo opowiada o wysiedleniach z miasteczek w okolicach Mińska Mazowieckiego (301/4158), relację męża Brandli Mojżesza Siekierki, stanowiącą w istocie listę nazwisk ponad czterdziestu Żydów z Mińska Mazowieckiego i okolic, którym udało się przetrwać wojnę (301/4072), oraz relację złożoną formalnie przez Brandlę i jej męża, w rzeczywistości zaś przez samego Mojżesza, który zarysowuje w niej kolejne etapy zagłady mieszkańców Mińska Mazowieckiego i okolicznych miejscowości (301/4098).

> to nie mogę poradzić, chociaż bym się zabiła. Wiem, że u mojego dobrodzieja leży pieczywo, chleb, bo w poniedziałek piekli, a chociaż tak misternie kłamali..., ale nic nie poradzę na to, bo serce jego jest twarde jak kamień i nie da mojemu dziecku nawet deka, chociaż on też ma dzieci[11].

Opisy ataków głodu i wywołanych nim chorób stanowią leitmotiv dziennika Brandli. Znajdziemy w nim między innymi wstydliwie wyznanie matki, która korzystając z tego, że synowie śpią, zjada kromkę chleba przeznaczonego dla całej rodziny. Poruszające są również opisy cierpień jej męża, który zapadł na chorobę skóry przejawiającą się ogromnymi, pękającymi i sączącymi się wrzodami. Rozmiary choroby głodowej całej rodziny uświadamia – zawarty w drugim dokumencie, czyli w pamiętniku – opis ich powojennej rekonwalescencji w szpitalu zorganizowanym przez żołnierzy radzieckich: „Leżeliśmy całymi dniami jak trupy, teraz zaczęła się reakcja. Staremu piętrzyły się wrzody, dzieci chodziły o kijkach. Żołnierze znosili, co który miał. Mąż siedział na słońcu, a ropa lała się strumieniami z ran. Powoli dobre odżywienie i słońce zrobiły swoje”[12].

W zapiskach Brandli pojawiają się dwa modele pomocy prześladowanym Żydom. Jeden z nich uosabia Stacha – jest serdeczna, życzliwa i opiekuńcza, ale jednocześnie pamiętajmy o tym, że kontaktuje się z Siekierkami mniej więcej dwa razy w miesiącu. Drugi model pomocy reprezentują Byliccy – nie wykazują empatii ani opiekuńczości w stosunku do żydowskiej rodziny, ale – o czym nie możemy zapominać – ukrywają ją przez dwa lata we własnym gospodarstwie. Przekłada się to nie tylko na ryzyko utraty życia, lecz wiąże się także z permanentnym obciążeniem psychicznym.

Aby zrozumieć skomplikowane stosunki między Bylickimi a rodziną Siekierków, warto skupić się na powojennym pamiętniku, który przedstawia wydarzenia w bardziej uporządkowany i spójny sposób niż prowadzone na bieżąco notatki. Należy jednak od razu zaznaczyć, że oba teksty nie różnią się zasadniczo w sferze faktów i formułowanych przez autorkę ocen.

Z pamiętnika dowiadujemy się, że podczas „akcji likwidacyjnej” getta w Mińsku Mazowieckim 21 sierpnia 1942 r. Brandla podjęła decyzję o ucieczce na „aryjską stronę”. Zabrała z sobą obu synów, mąż bowiem przebywał w tym czasie w sąsiedniej miejscowości „na placówce”. Przez kilka dni błąkała się po okolicy. Mieszkanki wsi chętnie dzieliły się z nią żywnością, żadna jednak nie chciała zaryzykować udzielenia gościny. Starszy syn Siekierków Welwel w swojej relacji z 1948 r. wraca do tych dramatycznych chwil: „Nikt nas nie chciał wpuścić nawet do stodoły spać. Było nam bardzo zimno, ale nie baliśmy się, bo matka była z nami”[13]. W końcu Brandla znalazła się u „pani Zaleskiej z dworu”[14], która nie mogąc udzielić jej pomocy, postanowiła porozmawiać na ten temat z dawnymi znajomymi Siekierków, gospodarzami Bylickimi.

---

[11] AŻIH, 302/123, Dziennik Brandli (Bronki) Siekierki z d. Fiszbajn.
[12] *Ibidem*, Pamiętnik Brandli (Bronki) Siekierki z d. Fiszbajn.
[13] AŻIH, 301/3681, Relacja Welwela (Władysława) Siekierki.
[14] *Ibidem*, 302/123, Pamiętnik Brandli (Bronki) Siekierki z d. Fiszbajn.

„Matka zaprowadziła nas do znajomego chłopa. […] To był dobry człowiek, ulitował się nad nami i nas przyjął”[15] – czytamy w relacji Welwela. Jak wynika z pamiętnika Brandli, pierwsze dni spędzone w kryjówce u Bylickich napawają ją optymizmem. Gospodarz jest serdeczny, nie chce przyjąć nawet niewielkiej części z dwóch tysięcy złotych skromnego majątku Siekierkowej. Kobieta jednak zadręcza się losem męża i zwierza z tych trosk gospodarzowi, który ku jej radości „powiedział, że jak nas jest troje, to może być i 4-ty”[16]. Brandla zostawia więc pod opieką Bylickich swoich synków i wyrusza po męża zatrudnionego do prac przymusowych w pobliskiej Rudzie. Po ich powrocie do Bylickich mąż upiera się przy przeprowadzce do getta w Stanisławowie, które Niemcy obiecali pozostawić nietknięte. Mimo oporów ze strony Brandli Siekierkowie wyruszają do Stanisławowa. „Na odchodnem gospodarz krzyczał jeszcze za nami: «a pamiętajta, nie dajta się złapać, u mnie zawsze mata drzwi otwarte». Ucałowaliśmy go za te słowa i rozstaliśmy się”[17] – wspomina Siekierkowa. Przeprowadzka okazała się błędem, w getcie panuje bowiem potworny tłok i dotkliwy głód. W tej sytuacji po dwóch tygodniach Brandla postanawia sprawdzić, czy Byliccy podtrzymują ofertę pomocy. Odpowiedź gospodarza jest zdecydowana: „Ja wiem, że już za kilka dni mają was wykończyć, no przychodźta”. Swoją relację, poświęconą okupacyjnym losom Żydów z Mińska Mazowieckiego i okolic, Mojżesz Siekierka kończy osobistym wspomnieniem: „Wróciliśmy do Bolesława Bielickiego [*sic*!]. Powiedział nam: Drzwi dla was otwarte”[18]. Starszy syn Siekierków moment powrotu ze Stanisławowa wspomina następująco: „Przyjął nas znowu, narażając życie i mienie całej rodziny”[19]. Warto pamiętać, że mimo świadomości ryzyka Bylicki kilkakrotnie zaprasza pod swój dach żydowską rodzinę.

Nim Brandla ostatecznie przeprowadziła swoich bliskich ze Stanisławowa do Żwirówki, nie marnowała okazji, by zdobyć żywność. „Łaziłam więc z jednej chałupy do drugiej, a kiedy już więcej nie mogłam udźwignąć, bo każdy coś dał, ten parę kartofli, tamten litr żyta, nikt nie odmawiał”[20]. Gdy po kilku dniach przemierza tę drogę wraz z rodziną, chłopi okazują się równie hojni. Również później, gdy wygłodzona u Bylickich Brandla udaje się nocą na żebry do oddalonych o dziesięć kilometrów Stojadeł, wraca do obory, ledwo dźwigając piętnastokilogramowy worek żywności zebranej u chłopów. Aprowizacyjne wyprawy matki zapisały się w pamięci Welwela: „Matka przebierała się za aryjkę i chodziła do znajomych do miasta na żebry. […] Dźwigała zawsze wór na plecach, byliśmy bardzo głodni. […] Na ogół ludzie byli dla nas dobrzy, dawali nam, co mogli”. W ten sam sposób zachowywali się wobec Siekierków już po wojnie, gdy rodzina, opuściwszy kryjówkę w Żwirówce, wracała do Mińska Mazowieckiego: „I znowu ludzie po drodze wtykali nam, co

[15] *Ibidem*, 301/3681, Relacja Welwela (Władysława) Siekierki.
[16] *Ibidem*, 302/123, Pamiętnik Brandli (Bronki) Siekierki z d. Fiszbajn.
[17] *Ibidem*.
[18] AŻIH, 301/4098, Relacja Brandli i Mojżesza Siekierków.
[19] *Ibidem*, 301/3681, Relacja Welwela (Władysława) Siekierki.
[20] *Ibidem*, 302/123, Pamiętnik Brandli (Bronki) Siekierki z d. Fiszbajn.

kto mógł, bo byliśmy goły i nadzy”[21]. Tak życzliwy stosunek okolicznych chłopów do rodziny Siekierków, a szczególnie do Brandli, wydaje się zastanawiający w kontekście innych świadectw poświęconych doświadczeniom Żydów z Mińska Mazowieckiego i okolic. Już choćby króciutka relacja Ity Gartenkranz roi się od opisów wrogości, jaką tamtejsi mieszkańcy okazywali uciekinierom z gett. Czytamy w niej między innymi:

> Około kilometra od nas we wsi Krzewina w bunkrze ukryło się 5 Żydów ze Starej Miłosnej koło Warszawy. Niektórzy chrześcijanie wiedzieli o nich i donieśli. [...] Po pewnym czasie usłyszałyśmy strzały. [...] W Cisiu tułało się dwoje żydowskich dzieci – braciszek z siostrzyczką, z Falenicy koło Otwocka. Jeden chrześcijanin z Aleksandrówki, Waleszek, zimą 1943 roku doniósł o nich polskiej policji w Dębem Wielkim. Polscy policjanci przybyli do Cisia, złapali dzieci, zawieźli do Dębego Wielkiego i zastrzelili. Pełno było tego rodzaju wydarzeń[22].

O wrogości wobec Żydów ukrywających się bądź błąkających w okolicach Mińska Mazowieckiego pisze w swoim dzienniku Leon Guz[23], odnotowuje je również w okupacyjnych wspomnieniach Leib Rochman[24]. Jak widać, pod tym względem doświadczenie Brandli jest zupełnie odmienne. Być może wynika ono z dobrych relacji, jakie Siekierkowa nawiązała z okoliczną ludnością w okresie przedwojennym. Zajmując się skupem mleka, musiała mieć dużo kontaktów z rolnikami, co mogło zaowocować ich życzliwym nastawieniem podczas wojny. Warto jednak podkreślić, że okoliczna ludność – w przeciwieństwie do Bylickich – chętnie dzieli się z Brandlą jedzeniem, ale jednocześnie – odwrotnie niż „dobrodziej” i „kotka” – nie chce słyszeć o udzieleniu Żydom gościny.

Jak wynika z zapisków Brandli, „dobrodziej” raczej nie obawia się, że jej wyprawy po żywność staną się przyczyną donosu. Strach wywołują w nim pogłoski o kręcących się w pobliżu żandarmach oraz wieść o odkryciu przez Niemców żydowskiej kryjówki.

> W tym czasie słychać było, że tu złapano Żydów, to tam. Niedaleko nas, u gospodarza bogatego złapano żydowskiego chłopca. Zabito więc obu. Nasz gospodarz po otrzymaniu takich wiadomości przychodził zielony na górę, strach wykręcał mu wnętrzności. Gospodyni nasza zawsze miała pretensje, dlaczego kiedy przyszłam ze Stanisławowa, nie pytałam jej o pozwolenie, tylko jego. Toteż kiedy w domu nadokuczali mu porządnie, przychodził kłócić się ze mną, dlaczego nie prosiłaś wtedy żony. Żona mówi, że Ty żyć nie masz za nic. Powiadałam mu na to wszystkie argumenty, że żona by nas nigdy nie przyjęła, a tak to może przeżyjem. Nieraz nam go było bardzo żal,

[21] *Ibidem*, 301/3681, Relacja Welwela (Władysława) Siekierki.

[22] *Ibidem*, 301/4103, Relacja Ity Gartenkranz.

[23] Zob. Leon Guz, *Targowa 64. Dziennik 27 I 1943–11 IX 1944*, Warszawa: Czytelnik, 1990.

[24] Zob. Leib Rochman, *The Pit and the Trap. A Chronicle of Survival*, New York: Holocaust Library, 1983.

może wcale nie był taki chytry, ale żeby nam cokolwiek dał, to dokuczaliby mu w dwójnasób[25].

Podążając za wywodem Brandli, można dojść do wniosku, że surowy sposób traktowania Siekierków przez Bylickiego, jego niechęć do dzielenia się żywnością wynika w dużej mierze z potrzeby ocalenia poczucia własnej godności. Gospodarz czuje, że zostało ono nadwątlone przez udzielenie pomocy bez jakiejkolwiek gratyfikacji. Zarówno żona, jak i babka nie pozwalają mu o tym zapomnieć. Przy tak wyraźnym zachwianiu równowagi między dającym a przyjmującym dar dodatkowa pomoc, choćby w postaci ofiarowania żywności, pogłębiałaby tę nierównowagę, a samego Bylickiego ustawiała – w jego odczuciu – w pozycji osoby, która bez reszty daje się wykorzystywać. W tym kontekście warto przywołać odnotowane w dzienniku Brandli narzekania Bylickiej na to, że jest wyzywana przez babkę od „żydowskich ciotek". W gruncie rzeczy babka szydzi z gospodarzy, którzy podjęli ryzyko ukrywania Żydów, nie czerpiąc z tego żadnych korzyści. Ta sytuacja staje się w rodzinie Bylickich przedmiotem nieustannych sporów. „Gospodyni nasza dosyć głośno krzyczała na gospodarza, skoro się pokłócili. «Ty masz majątek na górze, a toś sobie wkręcił» – krzyczała tak głośno, że truchleliśmy ze strachu, aby kto nie usłyszał" – czytamy w pamiętniku Brandli.

Warto przy tym zaznaczyć, że Byliccy, ukrywając żydowską rodzinę, nie mogli liczyć na gratyfikację materialną, która miałaby nastąpić po wojnie. Zdawali sobie bowiem sprawę z finansowego położenia Siekierków. Na kartach dziennika wątek powojennego zadośćuczynienia pojawia się w formie smutnej konstatacji, że z pewnością nie będzie ono możliwe. 5 lipca 1944 r. Brandla odnotowuje przebieg jednej z rozmów z gospodarzem:

> Zaczyna mi wymawiać, dlaczego nie uratowałam trochę rzeczy, teraz bym miała za co jeść. „Jak tak, to nie wiedziałaś, że istnieję, a jak bieda, to do mnie. Napaśliśta dobrze Niemców". „Panie – mówię – przeżyjmy tylko, to wszystko będzie". „Odbierzeta na fujarce, dobrze już tam wszystko posprzedawali"[26].

Z zapisków Brandli widać, że z każdym miesiącem sytuacja staje się dla Bylickiego coraz trudniejsza do zniesienia. Po upływie mniej więcej półtora roku dochodzi do kryzysu; gospodarz udaje się do Siekierków na decydującą rozmowę:

> W końcu znudziło się to już naszemu gospodarzowi, ciągłe kłótnie w domu, strach i żadnego dochodu, tylko jeszcze obsługiwanie darmo. Przyszedł więc pewnego dnia i powiada: „Słuchajta. U mnie byliśta już dość długo, szukajta sobie teraz drugiej kwatery. Co wy ode mnie chceta? Idźta teraz do Sarniaka". Sarniak był to bogaty ziemianin, kułak, też nasz dawny sąsiad. […] Skoro więc gospodarz wygadał się dowoli, zrzucił sobie ciężar z serca. Mówimy do niego: „P. Bronisławie, pan bardzo dobrze wie, że nas nikt nie przyjmie.

[25] AŻIH, 302/123, Pamiętnik Brandli (Bronki) Siekierki z d. Fiszbajn.
[26] *Ibidem*, Dziennik Brandli (Bronki) Siekierki z d. Fiszbajn.

> Albo u pana, albo w ziemi". Na ten argument nie miał odpowiedzi i znowu poszedł do domu[27].

Sytuacja, w jakiej znaleźli się pomagający, najwidoczniej przerosła ich wytrzymałość. Z notatek Brandli wynika, że gospodarz, proponując kryjówkę, liczył się z kilkoma tygodniami, może miesiącami obecności Żydów w swoim gospodarstwie. Mimo że ich pobyt się przedłużał, Byliccy nie zdecydowali się na rozwiązania praktykowane w podobnych sytuacjach: wyrzucenie niechcianych gości, zaaranżowanie fałszywej denuncjacji, a nawet zamordowanie Żydów.

Co ważne, również Stacha, przeanielona bohaterka dziennika, doświadcza momentów kryzysowych związanych z pomocą udzielaną żydowskiej przyjaciółce, o czym dowiadujemy się z powojennego pamiętnika Brandli.

> Stacha nie ustawała w pomaganiu nam, czym tylko mogła, od kawałka mydła i trochę octu, od sacharynek do zeszytu i ołówka. Wszystkiego po troszeczku. Przyszedł czas, że Stachy los się poprawił, objęła spółdzielnię w Cisiu, handlowała i zaczynała się bogacić. Zmiana materialna wpłynęła trochę na nasze stosunki. Może ta wojna trwała trochę już za długo. Pomimo najlepszych chęci cierpliwość się wyczerpuje. Może dlatego, że tam się często włóczyłam, mąż jej mnie nieraz widział, a potem ją bił, dosyć, że już sama tak często nie wychodziła, natomiast przysyłała przez siostrę regularnie co miesiąc 200 złotych na węgiel dla gospodarza i wszystkie drobnostki. Głodu naszego jednak zaspokoić nie mogła. Może nie dowierzała sobie, że przeżyjemy, sumienie zaś ją dręczyło i musiała dawać. Kiedy teraz ją widuję, sama przyznaje, że mogła dawać o wiele więcej. Dla nas jednak to, co dawała, też miało olbrzymie znaczenie, bo nie pozwalało umrzeć[28].

Nasilająca się u Bylickich niechęć do Siekierków, a w wypadku Stachy rosnący dystans do dawnej przyjaciółki miały związek ze znużeniem przeciągającą się sytuacją. Czym innym jest bowiem jednorazowa czy też krótkotrwała pomoc w sytuacji skrajnego zagrożenia, nierzadko zresztą ratująca życie prześladowanych, a czym innym – długotrwałe wsparcie, którego finał nie jest nikomu znany. Dlatego właśnie czas trwania pomocy jest jednym z kluczowych kryteriów branych pod uwagę przy przyznawaniu tytułu Sprawiedliwego wśród Narodów Świata[29]. Zwróćmy uwagę na kwestię wydawałoby się banalną, ale z perspektywy okupacyjnej – zasadniczą; otóż bohaterowie opisywanych tu historii – w przeciwieństwie do nas, czytelników – nie mają pojęcia, jak długo potrwa wojna. Ma to fundamentalny wpływ na postrzeganie własnego położenia. Brandla podejmuje tę kwestię wielokrotnie zarówno w dzienniku, jak i w pamiętniku, gdy porównuje ukrywanie się w oborze z sytuacją zamknięcia w więzieniu. „Bo jak się siedzi w więzieniu, to się wie, że z każdym minionym dniem jest bliżej do wolności, a tu się siedzi z wyrokiem śmierci i życie

[27] *Ibidem*, Pamiętnik Brandli (Bronki) Siekierki z d. Fiszbajn.

[28] *Ibidem*.

[29] Zob. Ewa Koźmińska-Frejlak, *Wdzięczność i zapomnienie. Polacy i Żydzi wobec Sprawiedliwych 1944/1945–2007* [w:] *Następstwa zagłady Żydów. Polska 1944–2010*, red. Feliks Tych, Monika Adamczyk-Garbowska, Lublin: Wydawnictwo UMCS i ŻIH, 2011.

nasze wisi na włosku w każdej chwili" – czytamy w notatce z 15 czerwca 1944 r. Nieprzewidywalność kresu wojny okazuje się źródłem większego cierpienia niż wyniszczający głód, choroby, wszy, pchły i szczury, dosłownie atakujące mieszkańców kryjówki. Rozpoznanie dotyczące sytuacji egzystencjalnej Żydów można ekstrapolować na pomagających im Polaków, którzy również znajdują się w potrzasku. Proponując kryjówkę, „dobrodziej" nie spodziewał się, że pomoc rozciągnie się aż na dwa lata. On również, nie znając długości „wyroku", znalazł się w „więzieniu", bo z jednej strony nie chciał już ukrywać Żydów, z drugiej zaś – nie był gotów się ich pozbyć. W ten właśnie sposób jego położenie opisuje siostra Brandli: „Nasz gospodarz bał się trzymać nas, ale nic z nami nie mógł zrobić. On nie mógł przekazać nas Niemcom, gdyż był dobrym, starym przyjacielem naszym"[30]. W efekcie, mimo początkowej sympatii do Siekierków, w Bylickim narasta niechęć i irytacja. W piątek 30 czerwca 1944 r. Brandla zapisuje w dzienniku następujące słowa:

> Jesteśmy zarazą i przy nas cierpią jeszcze niewinni ludzie, ludzie, którzy nam nic nie winni, którym nic nie daliśmy do schowania, którzy nie są braćmi ni swatami. Cierpią, ale nas w głębi serca nienawidzą. Wiedzą, że jesteśmy dla nich zarazą, a zarazę każdy omija. Tak, moja droga przyjaciółko, pomagasz mi do ile możności, ale zarazy oglądać nie chcesz. Wylałam na papier trochę żółci, teraz będzie mi lepiej[31].

Idealizowana Stacha, nie mogąc lub nie chcąc już nieść bezpośredniej pomocy, po prostu się wycofuje. Byliccy do końca ponoszą konsekwencje miłosiernego gestu – zaproszenia prześladowanych pod swój dach. Ta historia jednak nijak nie pasuje do budującego moralnie schematu, w którym miłosierdzie Polaków spotyka się z wdzięcznością Żydów. Nie wpisuje się również w model żydowskich tragedii zaznanych z rąk sąsiadów, którzy czerpali korzyści z prześladowania ukrywających się osób, okradali je czy nawet dokonywali okrutnych mordów. Za sprawą świadectw Brandli Siekierkowej znajdujemy się pomiędzy tymi biegunami, w sferze zjawisk, które trudno ocenić, a nawet do końca zrozumieć. Taki właśnie kłopot ma sama autorka dziennika. 19 czerwca 1944 r. odnotowuje:

> Nie wiem, jak mam ich ocenić, wiem, że im zatrułam życie, że ich życie wisi tak samo na włosku, jak moje i myślę sobie nieraz, a za co? Czy im dałam złota, czy im dałam tysiące, za co? Za obietnice? Wiem, że on dużo cierpi przez nas, że mu ciągle dokuczają, ale może oni są dobrzy, może inni wygnaliby go na zbity łeb razem z nami. Nie wiem, ja dzisiaj za siebie nie odpowiadam, nieszczęście ogłupiło mnie. Mnie się zdaje, że mnie się należy z grosza reszta. Mnie się zdaje, że jak on ryzykuje życie, to powinien trochę chleba też zaryzykować, a nie tak znęcać się nad nami, bo to jest znęcanie. Już nie chodzi o mnie, ale o małe dzieci. Kroi swoim dzieciom codziennie chleb, czy nie powinien ukroić jeszcze dwie małe kromki chleba i codziennie dać moim dzieciom, czy chociażby tej wody, żebym nie była żądna, przecież woda nie

[30] AŻIH, 301/4103, Relacja Ity Gartenkranz.
[31] *Ibidem*, 302/123, Dziennik Brandli (Bronki) Siekierki z d. Fiszbajn.

> kosztuje. Przecież się podjął, nie kazał nam iść ze wszystkimi, tylko z 10 razy przykazywał: „pamiętaj, dla ciebie zawsze drzwi otwarte, przychodź, czy będziesz miała pieniądze, czy nie. Ja ci co tydzień podam ćwiartkę kartofli, żeby kobita i dzieci nie widziały. Jak ja zjem dwa razy dziennie, to ty też, a ja raz to i ty raz. Nie dam ci zginąć”[32].

Formalnie rodzina Bylickich spełnia kryteria ustanowione przez Yad Vashem dla kandydatów do tytułu Sprawiedliwego wśród Narodów Świata. Przysługuje on osobom niebędącym Żydami, które podczas drugiej wojny światowej ratowały Żydów bezinteresownie i przez dłuższy czas. Procedura wymaga, by ich zaangażowanie zostało potwierdzone przez ocalałego, co oznacza, że pomoc zakończyła się sukcesem. Najważniejsze kwestie brane pod uwagę przez specjalną komisję pod przewodnictwem sędziego Sądu Najwyższego w Izraelu, to: zakres udzielonej pomocy, pobudki opiekunów i stopień ich zagrożenia związany ze świadczoną pomocą. Jeśli komisja jest przekonana, że ludzie ci z czysto humanitarnych pobudek ryzykowali własnym życiem i zdrowiem, aby uratować osoby pochodzenia żydowskiego przed śmiercią lub deportacją, tytuł zostaje przyznany. Dowiadujemy się o tym najczęściej z krótkiej notatki prasowej, w której mowa głównie o miejscu, czasie ukrywania i liczbie uratowanych osób. Utytułowani stają się w naszych oczach ucieleśnieniem heroizmu, co – jak sądzę – przesłania ludzki, a przez to skomplikowany i niejednoznaczny wymiar niesionej przez nich pomocy.

Barbara Skarga, próbując nie bez trudu – jak sama przyznaje – opisać doświadczenie cierpienia, zwraca uwagę na jego destrukcyjny wymiar:

> To doświadczenie obezwładnia. Ale jednocześnie budzi bunt, sprzeciw, narastający, lecz nieposiadający mocy czynu, dławiony, a więc milczący. Prawda bowiem, która się objawia, jest okrutna. W jej świetle dostrzegam własną nicość, własną małość, a jednocześnie wszystko dokoła, co wydawało się bliskie i przyjazne, ukazuje złowrogą twarz. Cierpienie niszczy tkankę życia, rozbija ją i z tych porwanych strzępów nie każdy ma moc odbudowania własnego świata. Cierpienie nie wznosi, przeciwnie, upadla, niszczy, obdziera ze złudzeń. [...] Nie pobudza ani wyrzutów sumienia, ani woli pokuty. Nie rodzi żadnych pozytywnych wzruszeń. Przeciwnie. Wznieca nienawiść[33].

Wydaje się, że ten trudny, moralnie wyniszczający aspekt niesienia pomocy jest słabo obecny w polskiej pamięci o Zagładzie. Przesłania go swoista buchalteria – liczenie drzewek w Ogrodzie Pamięci Yad Vashem i tworzenie indeksów z nazwiskami rodaków zamordowanych za pomaganie Żydom[34]. Takie podejście w niewielkim stopniu przybliża do zrozumienia tego, czym było polsko-żydowskie doświadczenie okupacyjne.

---

[32] *Ibidem*.

[33] Barbara Skarga, *Kwintet metafizyczny*, Kraków: Universitas, 2005, s. 148–149.

[34] Program INDEX Pamięci Polaków Zamordowanych i Represjonowanych przez Hitlerowców za Pomoc Żydom realizowany jest przez krakowski Instytut Studiów Strategicznych i Naczelną Dyrekcję Archiwów Państwowych. Zob. www.archiwa.gov.pl.

Słowa kluczowe
dziennik, pamiętnik, relacje polsko-żydowskie podczas Zagłady, pomoc niesiona Żydom, Mińsk Mazowiecki

Abstract
Brandla Siekierkowa's occupation-time diary and her 1949 memoir describe experiences which do not fit the main currents of Polish historical narration. After the liquidation of the Mińsk Mazowiecki ghetto in August 1942 the author, her husband and two sons found shelter in the Żwirówka village on the Bylickis' farm. Brandla's testimonies reveal a non-heroic dimension of the long-lasting and disinterested help, which occasioned mutual aversion. They fit neither the "positive" model of narration about the Righteous and the helpees nor the "fringe of the Holocaust" model where the Poles hurt the Jews. Brandla's notes give us insight into the sphere situated between these two types of narration about the Polish-Jewish past.

Key words
diary, memoir, Polish-Jewish relations during the Holocaust, help provided to Jews, Mińsk Mazowiecki